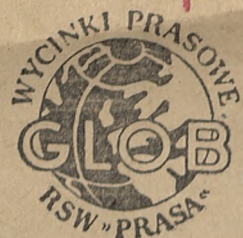


"Ballada
o Tamtych Dniach"



BIURO
WYCIKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Recenzja
Gazeta Krakowska

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

A Red-Bober

wydanie
145 20 / 21 -06-1970

Lublin — sierpień 1944 r. Na wyzwolonej już części ziem polskich budzi się nowe życie. I nowa władza, której ideową płaszczyzną działania jest program PKWN. Ster rządów przejmują polscy komuniści. Wojna zbliża się do końcowego etapu, do ostatecznych rozstrzygnięć na polach bitew.

Wciąż jeszcze większość kraju znajduje się pod okupacją. Wybuch powstania warszawskiego. Patriotyczny charakter powstania mać jednak fakt, nieznaną masie walczących żołnierzy, a wynikający z politycznych motywów rządu londyńskiego, aby przy pomocy tej akcji odwrócić bieg wypadków w sferze ideologii i polityki.

Walka toczy się więc nie tylko w ramach operacji wojennych. Idzie tu o wybór między dwiema koncepcjami Polski, ponownie zdobywającej niepodległy byt. Czy przyszłe państwo ma pozostać republiką burżuazyjną, czy winno, zgodnie z zasadami sprawiedliwości społecznej — opierać się na szeroko pojętej zasadzie ludowładztwa?

Wśród huk armat i działań frontowych coraz częściej walki przenoszą się na teren psychiki ludzkiej. Powstanie w Warszawie jest odpowiedzią emigracji na utworzenie załączków socjalistycznej Polski w Lublinie. Bez wiedzy walczących na barykadach. Do wiedzy, do świadomości społecznej przemawia natomiast Manifest PKWN. Ale nie rodzi się ów nowy porządek tylko poprzez słuszną argumentację ideową, polityczną. Stare poglądy i klasowe uprzedzenia wywołują na tle orężnej wojny z faszyzmem niemieckim — wojnę wewnętrzną. Właśnie Lublin staje się areną walki ideologicznej. Tu napływają partyzanci różnych ugrupowań, akowcy i alowcy, z BCH i GL, wszyscy ożywieni powrotem Polski, wyzwolonej, za którą trzeba oddać jeszcze sporo krwi — a równocześnie zaczynają działać dyrektywy polityków londyńskich, zalecające opór wobec władzy komunistów.

Taka sceneria, konflikty i stan napięcia, entuzjazm oraz nieufność postaw przeszłości w stosunku do postaw przyszłości — towarzyszą sztuce Stefani Grodzieńskiej i Jerzego Jurandota *Ballada o tamtych dniach*.

Trzeba powiedzieć, atmosfera pasjonująca, w pełni dramatyczna. A, jak to bywa w dramatycznych sytuacjach, nie brak nastrojów wzniosłych i komediowych. Wszystkie zasługują na utrwalenie w pamięci. Słusznie też pisać Jurandot na kartach programu teatralnego w związku z premierą *Ballady o tamtych dniach* w Teatrze Ludowym:

cznej. Tak też jest w istocie. Wprawdzie Grodzieńska i Jurandot rozwijają akcję fabularną utworu wokół poszukiwań przez młodą spikerkę radia lubelskiego jej narzeczonego, zaginionego w powstaniu warszawskim — aż do szczęśliwego odnalezienia go, co nie jest równoznaczne z bezpośrednim spotkaniem młodych — ale scenariusz obfituje raczej w

— autorzy wykazują sprawność warsztatu teatralnego, umiejętnie konstruują akcje sceniczne, stopniują nastroje i swobodnie operują dialogami. W sumie mamy do czynienia z utworem wygładzonym, w miarę patetycznym, w miarę lirycznym i w miarę dowcipnym. Powodzenie tego typu twórczości scenicznej — zapewnione. Nawet jeśli sztuka wzbudza niedosyt przez brak pogłębienia intelektualnego oraz nazbyt łzawe wzruszenia.

Wydaje się więc, że przy niedoborze polskiej tematyki współczesnej w dramaturgii, *Ballada o tamtych dniach* chociaż częściowo zastępuje twórczość sceniczną, która nie ucieka od trudnych spraw rzeczywistości — w sensie politycznym i obyczajowym — a tym samym w sposób dostępny dla każdego odbiorcy wnosi swój wkład do socjalistycznego dzieła edukacji społecznej narodu. A że czyni to łatwiejszymi środkami komediowego wyrazu, tym szerszy jej zasięg na terenie zróżnicowanej przecież widowni teatralnej. Stąd droga do odbiorcy Teatru Ludowego rysuje się w poczynaniach tej placówki dość wyraziście i prawidłowo.

Przedstawienie reżyserował Wojciech Jęssonka. Na tle symbolicznych ruin (scenografia Joanny Braun), otwiera się jakby co chwila mała scenka wśród gruzów, gdzie zaczyna pulsować nowe życie: studio radiowe Lublina. A z ruin, jakby w antrakcie akcji — schodzi Piosenka. *Ballada o tamtych dniach*.

Widowisko ma dobre tempo, śpiew aktorów z orkiestry podwórkowej nie raz, melodie czasem chwytają za gardło, czasem zyskują ton przekornej zabawy, w której miesza się wzniosłość z humorem codziennym. Odpowiada temu tok zdarzeń w poszczególnych scenach ze studia radiowego czy wokół głośnika na lubelskiej ulicy.

Balladowość sztuki podkreśla gra aktorów. Najbardziej przekonujące są role młodych spikerów (Danuta Jamroz, Maciej Staszewski, Zygmunt Józefczak i Maria Andruszkiewicz). Dobrą sylwetkę mechanika radiowego nakreślił z dużą naturalnością Lech Bijak. Z ról epizodycznych warto wymienić Krystynę Feldmann, jako matkę mechanika i Zdzisława Klucznika (księdza-Żyda) oraz zespół orkiestry ulicznej (Freda Leniewicz, Jan Güntner, Józef Harasiewicz i Tytus Wilski).

Jerzy Bober

TEATR

BALLADA ZAMIAST SZTUKI

„Nie mogę zrozumieć, dlaczego o Lublinie z tamtych dni nie napisano mnóstwa książek, sztuk i scenariuszy filmowych. Przecież w tym, niezbyt podłym, ale i niezbyt efektownym mieście działo się wtedy coś bez precedensu, coś jednorazowego i niepowtarzalnego: tworzyło się nowoczesne państwo, ale na razie w pigułka, wykuwały się władze i instytucje, ale na razie na wyrost, formował się nowy model społeczny — ale na razie w miniaturze, na skalę laboratoryjną. Stąd też, jak nigdy i nigdzie, sąsiadowały tu ze sobą patos i powszedniość, wielkość oclerała się o śmieszność. Patos i wielkość powinny były znaleźć sobie miejsce w tych właśnie nie napisanych książkach, sztukach i scenariuszach; mnie proszę pozwolić popatrzeć na tamte dni pod kątem anegdoty, która przecież często lepiej oddaje klimat chwili niż najbardziej źródłowe dzieło...”

Już w tym słowie odautorskim znajdujemy określenie zamierzenia twórczego i wymiar ambicji artystycznych. Tytułem „ballada” sprowadzają autorzy swe dzieło do poziomu... uniku teatralnego. Ballada bowiem nie rości sobie pretensji do roli pełnej sztuki sceni-

lužne scenki dramatyczne i skeczowe, przewyżniki muzyczno-wokalne, aniżeli tworzy dramaturgiczną całość o zdecydowanych ambicjach literackich.

Ambicje ograniczają się do tonu sentymentalnych wspomnień i nie zawsze najlepszych point dowcipu sytuacyjno-słownego. Nie oddaje więc w pełni owa ballada atmosfery tamtych dni, aczkolwiek kilka momentów w sztuce nosi znamiona dobrej roboty literackiej, a nawet tchnie niekiedy oddechem prawdziwej literatury. Nie jest to jeszcze całkowite wypełnienie zamówienia społecznego i artystycznego na tematykę współczesną, z jej wielkimi konfliktami ludzkimi, choć niewątpliwie *Ballada* dotyka ważnej i niezbyt często poruszanej problematyki przemian ideowych i kształtowania świadomości socjalistycznej u progu naszego ćwierćwiecza PRL.

Ponadto — co nie należy do spraw bagatelnych

Krystyna Zbijewska

Recenzja Ball.

Pierwsze dni wolności

Pierwsze dni, pierwsze tygodnie na wyzwolonym skrawku polskiej ziemi, kształtowanie się nowej państwowości, powolne, żmudne — w ogniu walki zbrojnej, a przede wszystkim walki ideologicznej — gruntowanie się zwycięskiej rewolucji na wszystkich odcinkach życia. Głównie — w ludzkiej psychice. Jakież to kotłowisko spraw, problemów, konfliktów, jakie bogate źródło dla literackiej inspiracji! Ileż tematów dla wielkiej narodowej epopei czy wielkiego narodowego dramatu scenicznego.

Nie przez Lublin, niestety, wiodły drogi do Polski twórców, którzy patos i wielkość tamtych niezapomnianych historycznych dni potrafiliby utrwalić w godnym tych dni kształcie literackim. Nie powstał „Pierwszy dzień wolności” lubelskiego okresu. Po 20 przeszło latach do wspomnień tamtego okresu wróciła dopiero para pisarzy, poświęcających swe pióro raczej lekkiej muzyce: Stefania Grodzieńska i Jerzy Jurandot. Ale jako że wspomnienia to były bardzo osobiste i bardzo gorące, nie zatraciły one i po latach barwy ni żaru. Toteż choć przybrały w bezpretensjonalną formę — „Ballady o tamtych dniach” — luźnych scen, obrazków, w których elementy epiki splatają się z reportażem, dziennikarskie relacje z piosenką — oddają jednak owe wspomnienia bodaj w pewnym stopniu klimat, atmosferę pierwszych lubelskich miesięcy, miesięcy władzy PKWN.

Głównym bohaterem „Ballady” są... radiowy mikrofon i radiowy megafon. Ten pierwszy, wokół którego toczy się życie i sprawy czołowych postaci akcji: czwórki młodych „spikerów” załazkowego Polskiego Radia i ich kolegi-technika rodem z podlubelskiej wsi — staje się niejako symbolem tamtych dni, formowania się nowego ładu, powolnej, trudnej stabilizacji. Na początku przedstawienia jest to mikrofon przedpotopowy, latany sznurkiem, podpierany pudełkiem od zapalek, raz po raz utratą równowagi powodujący techniczne awarie. Pod koniec spektaklu — nowoczesny, maleńki, z automatycznymi światłami, zastępującymi „ręczną” sygnalizację... Ten drugi — uliczny megafon, skupiający wokół siebie w godzinach nadawania radiowych komunikatów grono okolicznych mieszkańców, którzy ukonstytuowali się nawet w coś w rodzaju klubu, daje pewien, acz niepełny, przekrój ówczesnego lubelskiego społeczeństwa, które było obrazem całego naszego, bardzo wówczas zróżnicowanego — przynależnością geograficzną, społeczną, światopoglądową — narodu. Oto i dwie płaszczyzny scenicznej akcji. Trzecią jest grupa, jakże typowa i charakterystyczna dla tamtego okresu, ulicznych grajków, którzy podwórzową balladę o pani Simpson czy Gorgonowej zamienili wtedy na „Serce w plecaku”, „Czerwone maki pod Monte Cassino”, lub inne samorzutnie tworzone pieśni o posmaku historycznym, bojowym, patriotycznym. A wszystko razem

zgrabnie splecione, tworzące — mimo migawkowości tak formalnej, jak i merytorycznej — żywy tok scenicznej akcji, nie pozbawionej nawet głównego wątku fabularnego o wiernej miłości dwojga młodych.

Największą wartością „Ballady o tamtych dniach” jest to, że poprzez owe kalejdoskopowe wręcz obrazki sprzed ćwierć wieku potrafiła wydobyc — żywych ludzi. Ich ciepło, prawdziwość, autentyczność nadaje i treściom, niesionym przez sztukę (nie sztukę), treściom, nawet w czysto formalnym sensie przeniesionym ze szpalt gazety czy radiowego komunikatu — życie i krew. Sprawy bliskie i drogie, sprawy wielkie i codzienne, sprawy tragiczne i komiczne wracają do nas poprzez scenę — żywe. Angażują.

Myślę, że zasługa to również niemała teatru, którego twórcy potrafili w prosty, naturalny sposób, bez kuszenia się o patos czy zbędną teatralność, ale i bez sztampowości czy natrętnego liryzmu przekazać „Balladę” na scenie. Nie znaczy to, by nowohucki spektakl nie budził — podobnie jak sam utwór — żadnych zastrzeżeń. Ale robota ta teatralnie czysta, porządna, kulturalna i gdyby jeszcze reżyser (Wojciech Jesionka) potrafił był skomasować rozgadany nieco ku końcowi tok akcji, przedstawienie trzymałoby widza w ciągłym napięciu. Nie zdało także w pełni egzaminu tło muzyczne (Jerzy Wasowski), spełniające tak ważną w „Balladzie” rolę; trochę ono mdłe, nijakie. Podobnie powiedzieć by można o dekoracjach (Joanna Braun), co prawda dobrych funkcjonalnie, pozwalających na bezszelestne, rekordowo szybkie zmiany miejsca akcji, ale chyba zbyt monotonna i szarych.

Aktorzy — ciekawi. Właściwie jest nowohucka „Ballada” dobra prezentacją zespołowej gry, w której każde najmniejsze ogniwo wypracowane jest precyzyjnie i z sercem. Stąd małe niekiedy scenki o charakterze niemal skeczów przeżywa się szczególnie silnie — jak na przykład scenę z „księdzem” Goldmanem (Zdzisław Klucznik), czy matką Zygmunta (Krystyna Feldman), lub matką Kowalską (Maria Cichocka). Stąd doskonałe zróżnicowanie typów w „klubie pod megafonem” i bardzo typowa, także w swych charakterystycznych postaciach, orkiestra uliczna (dodatkowy plus — to dobre głosy śpiewacze).

Oczywiście, najwięcej do powiedzenia miała piątka bohaterów z radiowej rozgłośni — głównego miejsca akcji. Cała „ekipa radiowa” wypadła aktorsko ciekawie: Danuta Jamroz, Zygmunt Józefczak, Maria Andruszkiewicz, Lech Bijałd i Maciej Staszewski, którego postać Kuby szczególnie interesująco ustawiona została przez reżysera i przez aktora.

W sumie — jeśli chcecie powspominać z rzewną łezką i szczerym uśmiechem to, co w różnych częściach Polski przeżywalismy przed ćwierć wiekiem — obejrzyjcie „Balladę o tamtych dniach” w Teatrze Ludowym.